Piotr Szubarczyk, IPN Gdańsk

GDYNIA – MIASTO UKOCHANE

WSPOMNIENIE O WIESŁAWIE KWIATKOWSKIEJ (31 V 1936 GDYNIA – 18 VI 2006 GDYNIA)

To było w roku 2001. Gdy tylko Biuro Edukacji Publicznej Oddziału Gdańskiego IPN przeniosło się do Gdyni, zaczęły nas regularnie odwiedzać dwie panie. Jedna „nieco" starsza od drugiej, obie zawsze uśmiechnięte, pogodne, ale kompetentne, wymagające od rozmówcy uwagi. Zwracały się do siebie nie inaczej niż „Wiesiu" i „Małgosiu". Ot, koleżanki od dziennikarskiej roboty. Potrzebowałem chyba z pół roku, żeby skonstatować, że to matka i córka! Wystarczyło jednak tylko pierwsze spotkanie, by się zorientować, że wiedzą „wszystko" o historii swojego miasta, zwłaszcza o tym, co się tu wydarzyło w grudniu 1970 r.

Wiesia

Była córką robotnika portowego w Gdyni. W czasie wojny została wysiedlona z rodzicami do Generalnego Gubernatorstwa, tak jak kilkadziesiąt tysięcy innych gdynian, których Niemcy uznali za „element polski nie nadający się do zniemczenia". Po wojnie powrócili do rodzinnego miasta. Wiesia, już jako dorosła, nie wyobrażała sobie życia gdzie indziej. Żyła Gdynią i jej krótką, lecz piękną historią dumy Rzeczypospolitej, „polskiego okna na świat", „polskiej Kalifornii". O epizodach z historii miasta mogła opowiadać bez końca, pilnie obserwując rozmówcę, czy on na pewno rozumie, że to absolutnie wyjątkowe miasto…

Wyjątkowa była też tragedia tego miasta w grudniu 1970 r., zwłaszcza jego młodych mieszkańców, równie dumnych i hardych wobec władzy komunistycznej jak pionierzy, którzy budowali Gdynię dla Polski i dla siebie. Płakała nad osiemnastoletnim Staszkiem Sieradzanem; nieprzepłakanym do dziś przez rodziców, piętnastoletnim Zygmuntem Glinieckim, który w chwili śmierci jeszcze nie wyszedł z podstawówki; Zbyszkiem Nastałym, siedemnastoletnim uczniem zawodówki przy „Naucie"; piętnastoletnim Jurkiem Skonieczką, zabitym w pobliżu swojej szkoły przy Kieleckiej; nad innymi gdyńskimi nastolatkami i młodymi robotnikami, których „krew się polała grudniowym świtem" w „Czarny Czwartek" 1970 r. I nad Zbyszkiem Godlewskim, nazwanym przez autora słynnej dziś ballady Jankiem Wiśniewskim, co z Elbląga przyjechał tu po pracę i naukę, a potem „ponieśli go Świętojańską, naprzeciw glinom, naprzeciw tankom". Żyje on w historii i legendzie Gdyni jako *porte-parole* wszystkich poległych wówczas nastolatków. Czuła się zobowiązana do pamięci o nich, tak jak się pamięta o najbliższych, którzy odeszli i których się odwiedza na cmentarzu. Ta bliskość z obcymi przecież, a jednocześnie tak bliskimi jej ludźmi, udzielała się tym, którym o nich opowiadała. Chyba na tym polegał fenomen niezwykłej pasji, którą przekazywała innym ludziom – nie tylko tym zainteresowanym historią Gdyni.

Wiesia ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Gdańskim i pogłębiła w ten sposób naturalny talent narracyjny, który wykorzysta w swoich na pół historycznych, na pół literackich publikacjach. Do końca życia będzie doskonaliła warsztat dziennikarski i jeśli ktoś będzie ją chciał w przyszłości jakoś klasyfikować, szufladkować, to przede wszystkim powinien pamiętać o tym, że była wzorem dziennikarskiej dociekliwości i tego, bez czego nie ma prawdziwego dziennikarstwa – rzadkiej umiejętności współodczuwania, „bycia" z bohaterami w najbardziej dramatycznych momentach ich życia.

I nastała „Solidarność”

Wielki Strajk roku 1980 i „Solidarność” były czasem dla niej błogosławionym, jakby podświadomie wyczekiwanym. I najlepszą porą na to, by wreszcie grudniowe „nocne rodaków rozmowy” na Wybrzeżu zamienić na dziennikarskie i historyczne poszukiwania. Trzeba się było spieszyć, bo nikt nie wiedział, ile dano nam czasu. Pracowała w sekcji historycznej Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Gdańsku, zbierając materiał dokumentujący Grudzień ’70 na Wybrzeżu, zwłaszcza w Gdyni. Spotykała się z bliskimi zabitych, gorączkowo spisywała relacje. Głęboko przeżyła pamiętne poświęcenie Pomnika Poległych Stoczniowców 16 grudnia 1980 r., w obecności półmilionowego tłumu. I ten apel poległych, w którym lista nazwisk była dla niej jak lista zaduszkowych wypominków imion i nazwisk bliskich z rodziny.

Więzienie

Po wprowadzeniu stanu wojennego została aresztowana i postawiona przed Sądem Marynarki Wojennej w Gdyni. To była bardzo głośna sprawa, a wyroki horrendalne; najwyższe, jakie wydano w stanie wojennym z powodów politycznych. Ewa Kubasiewicz z Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni została oskarżona o to, że „wspólnie z Jerzym Kowalczykiem, jako pracownicy Wyższej Szkoły Morskiej i członkowie NSZZ »Solidarność« zorganizowali i kierowali strajkiem w WSM w dniu 14 i 15 grudnia 1981” oraz że „wspólnie z Jerzym Kowalczykiem, Władysławem Trzcińskim, Wiesławą Kwiatkowską, studentami Uniwersytetu Gdańskiego Cezarym Godziukiem, Jarosławem Skowronkiem, Sławomirem Sadowskim i Krzysztofem Jankowskim – w celu rozpowszechnienia – sporządzili, gromadzili, przechowywali i kolportowali ulotki zawierające nieprawdziwe wiadomości, mogące osłabić gotowość obronną PRL, wywołać niepokój publiczny lub rozruchy”. Marek Czachor, syn Ewy Kubasiewicz, był sądzony „za odstąpienie mieszkania”, w którym te ulotki miano powielać. Po trwającym dwa dni „procesie” sędziowie kmdr ppor. Andrzej Grzybowski, por. Andrzej Finke i por. Aleksander Głowa skazali Ewę Kubasiewicz na 10 lat więzienia! Jerzego Kowalczyka i Władysława Trzcińskiego na 9 lat, Cezarego Godziuka na 6 lat, Wiesławę Kwiatkowską, Jarosława Skowronka, Krzysztofa Jankowskiego i Sławomira Sadowskiego na 5 lat, Marka Czachora na 3 lata.

W uzasadnieniu wyroku napisano: „Wymierzając oskarżonym Kowalczykowi i Kubasiewicz kary jednostkowe i łączną pozbawienia wolności oraz pozbawienia praw publicznych sąd miał na uwadze inicjatorską ich rolę w przestępczym działaniu oskarżonych. Zorganizowali i kierowali strajkiem nie tylko pracowników Wyższej Szkoły Morskiej, lecz i młodzieży akademickiej z innych uczelni. Oni jako ludzie doświadczeni życiowo, pracownicy wyższej uczelni, byli autorytetami dla studentów, którym wpajano nienawiść do ustroju socjalistycznego, sojuszników naszego kraju. Pod kierownictwem właśnie takich ludzi starano się wyszydzić dorobek naszego państwa, przypomnieć i budować autorytety ludzi z poprzedniej formacji społecznej […]. Oskarżona Kwiatkowska aktywnie, po wprowadzeniu stanu wojennego, działała nadal w NSZZ »Solidarność«, zbierając dane, które mogły wywołać niepokój publiczny […]. Ich działalność była i jest tym bardziej niebezpieczna, że sytuacja w województwie gdańskim daleka jest od stabilizacji i spokoju. W dalszym ciągu widoczne są próby podburzania społeczeństwa, sianie niepokoju i nienawiści do władz, właśnie wśród studentów, dzieci i młodzieży, a także kobiet”. Zdumiewające uzasadnienie! A raczej zapis chorej świadomości ludzi „nowej formacji”. Czy oskarżona Kwiatkowska „budowała autorytety ludzi z poprzedniej formacji społecznej”? Niewątpliwie tak, popularyzując dorobek wielkich gdynian, choćby inż. Eugeniusza Kwiatkowskiego, nazywanego budowniczym Gdyni, i – co gorsza – marszałka Józefa Piłsudskiego, który tak jak Wiesia kochał i podziwiał to miasto…

Posadzili ją w Fordonie, gdzie jeszcze niedawno siedziały dziewczyny z AK („Przeszłość to dziś, tylko cokolwiek dalej…” – Norwid). Gdzie jeszcze niedawno słychać było śpiew: „Wspomnisz więzienie w Fordonie. Skryte w kratach, automatach. Rzędem stoją wartownicy, naczelnika sroga twarz”… Upiorne *déjà vu*!… Wyszła na wolność w marcu 1983 r., po złagodzeniu kary przez Izbę Wojskową Sądu Najwyższego. Natychmiast wkroczyła na drogę „recydywy”, podejmując współpracę z wydawnictwami podziemnej „Solidarności” i z charyzmatycznym kapelanem gdyńskiej „Solidarności”, ks. Hilarym Jastakiem. W roku 1986, w ramach Archiwum „Solidarności”, wydała książkę *Grudzień*

1970 w Gdyni. Wiadomość o tym, że Gdynia będzie na trasie pielgrzymki Jana Pawła II w roku 1987, przyjęła z entuzjazmem. Radość zepsuła jej esbecja. Wiesia została prewencyjnie zatrzymana, razem z grupą innych, „niebezpiecznych dla porządku publicznego elementów". Lista porachunków Wiesi z esbekami wydłużała się. Wiesia nie mogła oczywiście wiedzieć, że jest rozpracowywana przez Inspektorat 2 WUSW w Gdańsku w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania (SOR) o kryptonimie „Ośmiornica" – od 14 marca 1986 do 29 stycznia 1990!

Misja

Po roku 1989 pracowała w „Tygodniku Gdańskim" i gdyńskim oddziale „Dziennika Bałtyckiego". Opublikowała wywiad-rzekę z Andrzejem Gwiazdą (*Gwiazda, miałeś rację* – 1990) oraz z książki o ukochanym mieście i tragedii grudniowej: *Grudniowa apokalipsa* (1993), *Są wśród nas* (2000 – razem z Izabellą Greczanik-Filipp, rzecz o gdyńskich pomnikach), *Gdyńskie cmentarze. O twórcach miasta, portu i floty* (2003 – razem z córką Małgorzatą Sokołowską), *Encyklopedia Gdyni* (2006 – razem z wymienionymi współautorkami). W lutym 2002 r. otrzymała medal Rady Miasta Gdyni im. Eugeniusza Kwiatkowskiego „Za wybitne zasługi dla Gdyni".

Współpraca Wiesi z Biurem Edukacji Publicznej IPN w Gdańsku była bardzo „interesowna". Pilnowała nas, byśmy nie zapominali o Grudniu. Uruchomiła też, razem z Małgosią, cykl konferencji popularnonaukowych, współorganizowanych z prezydentem Gdyni Wojciechem Szczurkiem, podczas których referowaliśmy różne procesy i wydarzenia z najnowszej historii Gdyni. Tylko najnowszej, bo cała historia trzystutysięcznego dziś miasta zamyka się w tym okresie. Sama występowała na tych konferencjach i zadziwiała słuchaczy nie tylko erudycją w zakresie dziejów miasta, ale i tym specjalnym rodzajem ostrej inteligencji, która pozwala dostrzec paradoksy i absurdy niewidoczne dla innych. W historii Gdyni czasów Polski sowieckiej takich absurdów nie brakowało. Pamiętam, jaką przyjemność sprawiłem Wiesi, proponując jej wystąpienie na jednej z konferencji na temat młodzieżowej konspiracji antykomunistycznej lat 50. Zrozumiałem szybko, że ona widziała w nastolatkach tamtego czasu swoje koleżanki i swoich kolegów. No i starszych kolegów „chłopców z Chyloni, chłopców z Grabówka"…

Wierzę w prawdę

Rok przed śmiercią Wiesia napisała refleksyjno-wspomnieniowy felieton, w którym zawarła swoje dziennikarskie *credo*. I swój niezmącony różnymi doświadczeniami idealizm, który nie opuszczał jej z wiekiem. Tak jakby odnawiał się przez pamięć na młodzieńczą wiarę tych, „których zamordowano o świcie". Wiesia pisała:

„W przeddzień wprowadzenia stanu wojennego w Zarządzie Regionu »Solidarności« w Gdańsku fotografowaliśmy z Romanem Labą – Amerykaninem, wykładowcą socjologii – moją książkę o Grudniu, a ściślej tę część, którą udało mi się wtedy napisać. Przeczytał ją tego dnia u mnie w domu, a dowiedziawszy się, że nie mam kopii, zawiózł mnie do Gdańska, by książkę sfotografować. Był wieczór, w budynku ledwie kilka osób. Fotografowanie trwało długo i Roman powiedział, przedrzeźniając ówczesne doniesienia prasowe: – Do ostatniej chwili w gdańskim Zarządzie Regionu knuli amerykański szpieg i solidarnościowa ekstremistka…

Potem, już w kryminale, zastanawiałam się, dlaczego mnie to wtedy rozśmieszyło. Pewnie z tej samej przyczyny, dla której śmialiśmy się z piosenki *Wejdą, nie wejdą*. Żyliśmy na wulkanie, mieliśmy tego świadomość, a mimo to byliśmy szczęśliwi. I dumni, bo znaleźliśmy sposób przeciwstawienia się wrogowi, bez strzałów i zabijania. Mnie się wtedy wydawało, że wystarczy ujawnić prawdę, a nawrócą się nawet ludzie wysługujący się Kremlowi […].

Gdy przy jakiejś okazji rozmawiałam o Grudniu z pewnym esbekiem, powiedział, że nasze domaganie się prawdy to zwykła obłuda, bo gdybyśmy naprawdę jej chcieli, napisalibyśmy, że zginęło wtedy wielu milicjantów.

– Dlaczego nikogo z nich nie ma na tablicy przy pomniku?

– Owszem, jest. Marian Zamroczyński, zomowiec. Wasi szefowie twierdzą, że więcej ofiar wśród milicjantów nie było...

– No, nie wiem – mruknął, a ja czułam, że zachwiała się w nim wiara w prawdomówność szefów. Właśnie takie rozmowy kazały mi uwierzyć, że wystarczy ujawnić prawdę, a system sam się rozleci. Potwierdzała to także walka tocząca się na łamach gazet, z której jasno wynikało, jak bardzo komuniści boją się jej ujawnienia. I to nie jakichś tam przestępstw gospodarczych, popełnianych przez wysoko stojących funkcjonariuszy państwowych, tylko prawdy o tym, że wszyscy oni są na usługach Kremla. Czy ten oczywisty fakt był dla kogoś w Polsce tajemnicą? Ani trochę, ale panujący strach kazał udawać, że jest inaczej […].

Ten strach powodował, że unikano rozmów o Katyniu. Gdy przed Sierpniem rozmawiałam z ludźmi na ten temat, mówili, że to chyba jednak zrobili Niemcy. Zresztą, no cóż, takie rzeczy się na świecie zdarzają, wojna to wojna. Po Sierpniu ci sami ludzie doskonale już wiedzieli, kto popełnił ten mord, i głośno domagali się sprawiedliwości. Wokół zbierała się burza, z Kremla dochodziły grzmoty, a my czuliśmy rozpierającą serca radość wolności. I takiej wspólnoty, że dzielenie się jedzeniem, a nawet pieniędzmi, było rzeczą oczywistą.

W przeddzień stanu wojennego przyjechał do mnie z Nysy pewien mężczyzna, by z okazji zbliżającej się rocznicy Grudnia zrobić artykuł do tamtejszej gazetki. Reprezentował tzw. ruch poziomy wewnątrz PZPR i chciał towarzyszom przybliżyć, co się na Wybrzeżu działo. Spytałam, czy się nie boi tak jawnie występować przeciw partyjnemu »betonowi«. Odpowiedział, że się boi, ale ojciec był w AK, a on ma kilkuletniego syna i gdy zapyta go po latach, gdzieś ty wtedy był, tato, nie będzie się wstydził odpowiedzi. W ciągu paru miesięcy stracił znaczenie peerelowski wykręt, tak świetnie sformułowany przez Mariana Załuckiego: »Mówią, że Pałac Kultury to szpeci, a ja nie, mnie się podoba, ja mam żonę i dzieci«... Wróciło poczucie honoru i odpowiedzialności […]".

Wiesia Kwiatkowska – wieczna optymistka i poszukiwaczka prawdy – niech nam patronuje w pracach nad Grudniem i nad tym, co jeszcze niepoznane.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński odznaczył pośmiertnie Wiesławę Kwiatkowską Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (2006). Rada Miasta Gdyni, uchwałą z 26 sierpnia 2009 r., nadała nowej ulicy w dzielnicy Chwarzno-Wiczlino imię Wiesławy Kwiatkowskiej.

Fot. Serwis UM w Gdyni

Pamiątkowa płyta poświęcona Wiesławie Kwiatkowskiej, przy pomniku Ofiar Grudnia 1970 w Gdyni, przypomina Jej zasługi dla pamięci o tragedii grudniowej